Należytość pocztowa opłacona gotówką.

CENA NUMERU 10 GROSZY

POKÓJ I DOBRO



DWUTYGODNIK SPOŁECZNO - RELIGIJNY
W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, PATRONA AKCJI KATOL.

ROK III | 15 KWIETNIA 1939 | Nr 8 (32)

POKÓJ WAM!

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego Ojciec św. odprawił pontyfikalne nabożeństwo w bazylice św. Piotra.

Po Ewangelii Ojciec św. z tronu swego wygłosił homilię, wspominając na wstępie, że pierwszym pozdrowieniem Chrystusa Zmartwychwstałego były słowa:

Pokój wam! Zbawiciel świata jest Księciem pokoju, Chorążym pokoju, za cenę swej krwi podarował niebu i ziemi pokój, a jak mówił św. Paweł, jest On naszym pokojem. To wspomnienie jest dla nas wszystkich pociechą, gdy zewsząd podnosi się żywe pożądanie pokoju, który jest, według św. Augustyna, dobrem ponad wszystkie inne dobra najbardziej pożądanym. Lecz niestety, jakżeż aktualne i prawdziwe są słowa Jeremiasza Proroka o tych, którzy krzyczeli: „Pokój, pokój! — a nie było pokoju“. Tak jest i dziś na świecie. Duch wrogiej agitacji porusza umysły, wmawiając, jakobyśmy się znajdowali w przededniu jeszcze gorszych czasów.

Nie może być ładu, który stanowi o pokoju, gdy bardzo często synowie nawet tego samego kraju są podzieleni ostrymi przeciwieństwami partii i interesów, gdy dla tylu ludzi brak pracy i nie ma odpowiedniej organizacji, by ten stan rzeczy zmienić.

Nie może być pokoju, jeżeli również między narodami tak często brak wzajemnego zrozumienia się, które jedynie może zachęcić społeczeństwo do życia wzniosłego, do postępów cywilizacji.

Tymczasem układy uroczyście zawarte i dane zobowiązania straciły swoją wartość i pewność, które są nieodzowną podstawą wzajemnego zaufania, a bez których tak pożądane rozbrojenie moralne i materialne staje się z każdym dniem coraz mniej aktualne.

Jedynym ratunkiem przeciwko tym wielkim nieszczęściom jest Chrystus, który jeden tylko użyczyć może tego spokoju,jakiego świat dać nie może, udzielając go przede wszystkim duszom naszym. Jezus dając wielkanocne pozdrowienie pokoju, dołączył zaraz nieoceniony dar Sakramentu Pokuty, którego zadaniem jest wzbudzić w duszach łaskę, źródło życia, najsłodszej pociechy i wewnętrznej równowagi. Za pośrednictwem tej łaski, jak mówi św. Augustyn, Bóg rozkazuje duszy, a dusza ciału. Bóg przeto uzyskawszy ową duchową uległość, staje się fundamentem prawdziwego pokoju, najwyższym strażnikiem sprawiedliwości, hojnym dawcą pokoju. Pokój i sprawiedliwość łączą się w Bogu i owocem sprawiedliwości jest pokój — „opus iustitiae pax“.

Jak nie może istnieć pokój bez ładu, tak nie może być porządku bez sprawiedliwości. Sprawiedliwość ta wymaga posłuszeństwa dla prawowitej władzy, ona nakłada obowiązek poszanowania ludzkiej godności i wolności, oraz godziwego podziału bogactw. Sprawiedliwość wymaga, ażeby nie stawiano przeszkód zbawiennej akcji Kościoła, mistrzyni prawdy, akcji płynącej z życia duchowego, dobroczyńcy ludzkości.

Ze sprawiedliwością łączy się miłość. Jeżeli z zimną, ścisłą sprawiedliwością nie łączy się w braterskiej harmonii miłość, wtedy łatwo oko staje się ślepym i nie jest zdolne uznać prawa drugich, ucho staje się głuchym na głos tej sprawiedliwości, przy pomocy której i przy dobrej woli mogą powstać racjonalne i życiowe rozwiązania nawet najtrudniejszych zatargów. Miłość, której uczy Chrystus słowem i przykładem i która w życiu stosowana daje ożywienie ducha, wytworzy wzajemną, serdeczną współpracę, jako przeciwstawienie wzajemnej nienawiści, jeżeli nawrócimy z powrotem na drogę wspólnych, przyjacielskich stosunków, na której słuszne interesy wszystkich będą rozważane z jednakową życzliwą oceną, na której człowiek nie cofnie się przed ofiarami dla wyższego dobra rodziny ludzkiej, na której panują niepodzielnie dobra wola i wzorowa wierność danemu słowu.

Homilia kończy się apelem do jednostek, narodów i rządów o pokój sprawiedliwości i miłości, oraz modlitwą do Boga, ażeby dał swym synom, zasilonym sakramentami wielkanocnymi, ducha miłości i aby uczynił ich uległymi Jego dobroci.

Pius XII Tercjarzem św. Franciszka

Nasi Czytelnicy z żywą radością przyjmią wiadomość, że Ojciec św. Pius XII jest Tercjarzem franciszkańskim.

Organ urzędowy Kurii Generalnej OO. Kapucynów podaje:

„Po nieśmiertelnej pamięci Piusie XI, Tercjarzu, znowu na Stolicę Piotrową wstąpił Tercjarz św. Franciszka — Papież Pius XII. Jako młody kapłan Eugeniusz Pacelli zapisał się do kwitnącej Kongregacji Kapłanów-Tercjarzy przy kościele św. Andrzeja della Valle. Została ona założona przez uczonego kardynała Vives y Tuto Zak. OO. Kapucynów i dłuższy czas pozostawała pod jego kierownictwem. Należało do niej wielu kapłanów Rzymu i prałatów św. Kongregacji. Dyrektorem jej był jakiś czas Benedykt XV, wówczas jeszcze prałat w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej“.

Ojciec św. Pius XII — podobnie jak Benedykt XV — należy także od 1935 r. do III. Zak. św. Dominika, a to na mocy specjalnego przywileju, gdyż zwyczajni wierni nie mogą należeć do dwóch Trzecich Zakonów.

O miłości społecznej

W codziennej modlitwie „Ojcze nasz“ zwracamy się do Stwórcy jako dzieci, które On obsypuje w Swej dobroci niezliczonymi dobrodziejstwami. Jego miłości i dobroci zawdzięczamy wszystko co posiadamy, wszystkie dobra duchowe i materialne, zalety duszy i ciała, zdrowie i majętności.

Świadcząc nam tyle dobrego Bóg chce, abyśmy jedną tworzyli rodzinę i jako bracia i siostry sobie nawzajem dobrze czynili. Nie ma człowieka, którego by Bóg nie obejmował miłością i miłosierdziem swoim.

Bóg miłuje nawet syna niewiernego, zbrodniarza, jak ojciec ewangeliczny nie zatracił miłości nawet dla syna marnotrawnego. Dobrodziejstwo wyświadczone bliźniemu uważa Bóg za uczynione Jemu samemu. „Coście jednemu z najmniejszych braci moich uczynili, mnieście uczynili". (Mat. 25, 40).

Odblaskiem dobroci Bożej wobec nas jest nasza miłość wobec bliźnich. Tam gdzie jest prawdziwa miłość Boża, tam być musi miłość bliźniego.

Tak uczył i czynił Chrystus, tak uczy i czyni Kościół katolicki. Zaledwie pierwsze pojawiły się początki parafii, działać poczęły gminy apostolskie, aliści już w nich krzewiono czynną miłość bliźniego i odrębną dla świadczeń miłości bliźniego w nich stworzono organizację. Kościół katolicki zawsze miał i pielęgnował swoje własne organizacje czynnej miłości bliźniego, mieć i rozwijać je zawsze będzie i nigdy ich się nie wyrzeknie.

Przez długie wieki Kościół katolicki jedynym był nauczycielem czynnej i bezinteresownej miłości bliźniego. Podkreślając ją jako obowiązek chrześcijanina walczył tak z ciasnym egoistycznym sposobem myślenia państw ówczesnych.

Państwo pogańskie nie znało opieki społecznej. Poczucie obowiązku bliźniego Kościół przez długie wieki tak głęboko wpajał w sumienia ludzkie, że dzisiaj ludzie i państwa, chociaż niekiedy oddalili się od wiary katolickiej, przecież w duszy zachowali poczucie obowiązku wobec bliźnich.

Tak jak nauka Chrystusowa jest źródłem pojęcia o równości ludzi przed Bogiem, o braterstwie ludzi i ludów, tak przykazanie Chrystusowe jest źródłem, z którego tryska czynna miłość bliźniego — Caritas — i jej zastosowanie w nowoczesnych państwach — opieka społeczna.

Jedna i druga są konieczne. Opieka społeczna nowoczesnych państw zaprzęga do świadczeń dobroczynnych przymusowo nawet tych ,co nie mając miłości bliźniego w sercu uchylilibу się inaczej od świadczeń. Zmuszając wszystkich obywateli do ofiar na rzecz potrzebujących, opieka społeczna szersze może objąć koło potrzeb i potrzebujących. Ale opieka społeczna stać się może zimną, suchą funkcją państwową, jeśli jej nie opromieni i uszlachetni miłość bliźniego, nie nada jej ciepła, nie ożywi serdecznością.

Jak straszną byłaby rodzina ludzka, gdyby się chciało wzajemne stosunki między rodzinami i dziećmi oprzeć wyłącznie na obowiązku, na rachunku, na sprawiedliwości. Wszakżeż dopiero miłość, życzliwość, ofiarność, poświęcenie wzajemne, dają rodzinie właściwe ciepło i cechy, a z towarzystwa wzajemnej pomocy przemieniają ją w ognisko szczęścia, zadowolenia, wzajemnego uszczęśliwiania.

Opieka społeczna pozbawiona uczucia, ofiarności, miłości bliźniego, to jak rodzina bez ciepła rodzinnego.

Bliźnim naszym dać mamy więcej aniżeli pieniądze czy inne świadczenia materialne, — dać im mamy przeświadczenie, że ich zaliczamy do współbraci naszych, że świadczymy im pomoc dlatego, iż Bóg chce, abyśmy tym sposobem widoczne dali dowody naszego wspólnależenia do jednej wielkiej Bożej rodziny.

Wszyscy, którzy łakną pomocy naszej, nie tylko pragną zasiłków materialnych, ale i serca, współczucia, miłości. Bezrobotni, ubodzy, poniewierani, z góry traktowani, łatwo ulegają myśli, że stali się jakoby niższą, pogardzoną warstwą ludzkości, chociaż nie ponoszą winy, że pracy nie mają — bo byliby szczęśliwymi, gdyby znaleźli zajęcie.

Poczucie poniżenia psuje ducha i duszę rozżala, zniechęca, budzi nienawiść do szczęśliwszych. Dajmy im tedy razem z ofiarami dowody życzliwości, dodać im otuchy do przetrwania czasów złych. Sprawmy miłością swoją, aby państwowa i społeczna pomoc straciła charakter zimnych, półprzymusowych świadczeń a nabrała cech życzliwego, braterskiego współczucia.

I niechaj nikt nie mówi: Nie mogę dawać potrzebującym, albowiem gromadzić muszę zasoby, aby zabezpieczyć przyszłość sobie i dzieciom. Czyż czasy nasze już nie wykazały jak płonne są usiłowania, by na zawsze zabezpieczyć sobie zasobną przyszłość? Czyż nie zachwiały się wszystkie majątki i nie okazały się daremnymi wszystkie usiłowania ocalenia sobie na zawsze skarbów doczesnych? — Czyż nie lepiej pójść za głosem Chrystusa i zamiast gromadzić skarby, które rdza zniszczyć, ogień strawić i przewroty pogrzebać mogą, skarbić sobie miłosierdziem wartości wieczne, których nam nikt zabrać i nic zniszczyć nie zdoła?

Źródła wszystkich wielkich rzek tryskają wysoko ponad poziomem nizinnego biegu. Źródło naszych społecznych myśli i dobroczynnej woli tryska z wysoka, z Bożej woli i Bożego przykazania.

Dbajmy o to, aby nie wyschły źródła miłości społecznej. Jeżeli pragniemy, aby wielka myśl wzajemnej braterskiej pomocy wśród ludzi nie osłabła, by nie zamieniła się w biurokratyczny rachunek, by nie przetworzyła się w prostą asekurację przed zrozpaczonymi tłumami, pielęgnujmy w duszach płomień miłości bliźniego z Bożego płynącej źródła. Nieśmy pomoc biednemu jako dzieci jednego, wspólnego Ojca przedwiecznego, odpowiedzialni przed Bogiem nie za siebie samych tylko, lecz także za życie i dusze wszystkich bliźnich.

Miłość znosi nienawiść, zasklepia przepaści społeczne, a ofiarnością pełną serdecznej dobroci łagodzi rany zadane niedolą. Krzewiąc miłość bliźniego z Bożej woli, w Bożej miłości znajdziemy jej źródła i sprawimy, że społeczna, państwowa opieka nie zaschnie, nie zastygnie, lecz zawsze silnym tryskać będzie życiem i ciepłem.

Bądźcież tedy szczodrymi dla braci swych z miłości Boga. Bądźcie miłosiernymi czynem i sercem. Ograniczajcie się w potrzebach swoich, by tym więcej móc poświęcić dla współbraci.

Ofiarami i współpracą wspomagaliście i popieracie szlachetny wysiłek Komitetów Pomocy. Stałymi bądźcie członkami katolickich organizacyj dobroczynności, Stowarzyszeń św. Wincentego, pamiętając, że jak Chrystus Pan mówi „ubogich zawsze mieć

SIOSTRY MIŁOSIERDZIA

(W.) — Codziennie spotykamy je na ulicy. Idą do kościoła, idą z kościoła, albo do chorych i biednych. Czasem są młode, czasem starsze, ale z twarzy wszystkich promienieje powaga, skupienie i radość poświęceń. Wizerunki takich twarzy często zauważamy na świętych obrazkach.

Wszędzie je znajdziemy. W szpitalach, przytułkach dla starców, w sierocińcach, w kuchniach dla bezdomnych, wreszcie — w razie wojny — nie bardzo daleko od pobojowisk. Miłość bliźniego, miłosierdzie bez granic i poświęcenie dla cierpiącej ludzkości, praca — oto ich hasło naczelne.

Od rana do późnego wieczora są na nogach. Niejednokrotnie w ciemną i mroźną noc idą po ulicy. Wiadomo — święty obowiązek. Idą ból ukoić, ludzkim cierpieniom ulżyć, umarłym oddać ostatnią usługę.

I za co?

Za twardą regułę zakonną a czasem urągowiska.

Zrezygnowały ze szczęścia osobistego, nie wiedzą co to jest radość życia, co uciechy świeckie.

Wszystko dla Boga i bliźnich.

* * *

Bliżej zetknąłem się z siostrami miłosierdzia w szpitalu wojennym w Cieszynie, dokąd przewieziony zostałem w listopadzie roku 1916. Byłem ranny i przez pierwszy miesiąc mojego tamże pobytu srogie odczuwałem bóle. Na sali, w której z pięciu jeszcze żołnierzami leżałem, dzień i noc pełniły dyżur dwie siostry Boromeuszki. Niestety zapomniałem ich imion. Obie były bardzo młode, pełne szczerego humoru, zawsze pogodne i uśmiechnięte. Nigdy z anielskich ich ust nie wyszło opryskliwe słowo, chociaż nie rzadko naprawdę miały do tego powód. Jedna była Polką. Jednego razu zauważyłem to w nocy. Boleści znacznie się wzmogły i duszę ogarnęło mi dziwne uczucie przestrachu. Uporczywie wmawiałem w siebie, że to na pewno moja ostatnia noc. Siostra musiała to zauważyć; usiadła przy mnie na łóżku. Miałem wrażenie, że to anioł z nieba zstąpił i teraz głaszcze mnie po głowie.

— Nie bój się mały — mówiła do mnie po polsku cichym ,a jakże słodkim głosem — nie bój się, nie umrzesz, wrócisz do mamy.

Rano obudziło mnie blade, listopadowe słońce. Dobrych parę godzin przespałem z głową na rękach siostry. Chyba najpiękniejszy był to sen z całego mojego życia.

* * *

Rok 1918. Chłodny i dżdżysty listopad. Wojna się skończyła. Masami wracają żołnierze do stron rodzinnych. Niemieckie miasto Elberfeld-Barmen jest formalnie zawalone żołnierstwem wszystkich gatunków broni, powracających z frontu zachodniego. Palca nie ma gdzie wepchnąć.

Nastał wieczór a potem ciemna, głucha noc, której ciszę przerywał tylko jękliwy poświst jesiennych wiatrów. Jedną z wąskich uliczek miasta znużonym krokiem idzie młody żołnierz. Parę nocy już nie spał. Przystanął pod

będziecie", że nigdy nie będzie Wam zbywało na sposobności wspierania innych. Katolickie stowarzyszenia dobroczynne przez rok cały spełniają zadania liczne, przeróżne i nigdy ustawać nie mogą i nie powinny w swej pracy.

Wszyscy zaś prośmy Boga Wszechmocnego, by otworzył serca i dłonie nasze, uśmierzył dobrocią swoją żal w duszach wielu i złączył nas wszystkich w myśli wznoszącej się do Boga Wszechmocnego, źródła wszelkiej dobroci i wszelkiego miłosierdzia.

X. F. Baran

OSTATNIA NADZIEJA

Wojna światowa nie stworzyła, mimo tylu zmian politycznych, żadnego porządku nowego, który by uczynił zadość tak przykazaniom Bożym, jak i potrzebom ludzkości. Wszystkie programy polityczne spływają po człowieku, a jeżeli sięgają do jego osobowości, jak hitleryzm, faszyzm, komunizm — to i wtedy nawet nie są w stanie zahaczyć o najgłębsze pokłady duszy, o sumienie. Działają na wyobraźnię, drażnią poczucie ambicji, sugestionują, ale do sumienia dostępu nie mają.

Jedna tylko religia sięga w głąb duszy. I dlatego ona jedna gwarantuje cel prawdziwego wychowania społecznego. I dlatego trudności społecznych nie da się rozwiązać bez pomocy religii i Kościoła.

Przywódcy obecnych ruchów, mających sprowadzić „nowe czasy" sądzą, że wystarczy zmienić formy ustrojowe, stworzyć nowe instytucje państwowe czy społeczne a człowiek stanie się szczęśliwym. Jest to złudzenie.

Nie ma takiej alchemii państwowej, za której pomocą można by przetwarzać skłonności liche jak ołów w postępowanie cenne jak złoto. Jest tylko jeden sposób naprawy. Przemiana życia jednostek, z których się społeczeństwo składa. Gdy rozpocznie się osobista praca nad sobą każdego obywatela — wówczas tylko nowe układy współżycia, czyli tak zwane reformy ustrojowe przyniosą pożytek.

Bo w żadnym ustroju nie nadejdą „nowe czasy" i nie będzie sprawiedliwości społecznej, póki nie będą żyli w nim sprawiedliwi ludzie.

I dlatego katolicyzm jest dziś ostatnią nadzieją ludzi, ktorzy oczekują nadejścia lepszych „nowych czasów". Bo katolicyzm jest religią, przemieniającą człowieka, budzącą jego sumienie, i to tak zasadniczo, że z krwiożerczej bestii, idącej po trupach do egoistycznego zaspokojenia własnych tylko popędów, czyni istotę pełną poświęcenia.

Kościół katolicki bynajmniej nie lekceważy reform zewnętrznych w postaci nowych norm prawnych i nowych instytucji społecznych, ale żąda jednocześnie urobienia wnętrza ducha ludzkiego, twierdząc, że źródłem społecznego, politycznego i historycznego rozwoju jest podniesienie wartości moralnej i duchowy rozwój jednostki.

I tylko ta zasada, głoszona przez Kościół, może wnieść nowy ton do dziejów, może dać początek nowej erze, „nowym czasom" i rozwiązać najważniejszy problem ustrojowy, jakim jest równowaga dążności państwowej z przyrodzonymi i duchowymi prawami jednostek, tworzących państwo. (KAP)

„WIERZĘ" UMIERAJĄCEGO OFICERA

(Opowiadanie kapelana)

Na polnej drodze znajdującej się pod obstrzałem artylerii nieprzyjacielskiej spotkałem oficera, który po nadejściu świeżych sił wracał ze swoimi żołnierzami na tyły, by odpocząć. W pobliżu spadł znienacka granat, wobec czego musieliśmy się schronić w rowie i czekać, kiedy ogień armatni przycichnie. „Diabeł nadał te salwy armatnie!" — mruczał gniewnie oficer. Chciałem go uspokoić i zacząłem mu opowiadać, jak moja obecność w okopach okazała się dzisiaj wprost opatrznościowa. Kiedy mianowicie żołnierze ukryci w rowie strzeleckim czekali, kiedy ogień armatni zamilknie, wybuchł tuż nad wejściem granat. Został śmiertelnie zraniony pewien podoficer. Sanitariusze byli przekonani, że nie da się go uratować i posłali po mnie. Umierający był głęboko wzruszony i wdzięczny za moją opiekę i pociechę, jaką mu zapewniłem w ostatnich chwilach. Po kilku minutach skonał, ale jeszcze teraz czuję słaby uścisk stygnącej jego dłoni i ledwie dosłyszalne słowa: „Niech Bóg zapłaci!"

Oficer wysłuchał mojego opowiadania w milczeniu i odezwał się swobodnie: „Ja także jestem katolikiem. Pochodzę nawet z dobrej rodziny katolickiej, ale już od dziesiątków lat nie chodzę do kościoła i zaniedbałem wszystkie praktyki religijne. W chwilach trudnych myślę jednak o Bogu i usiłuję mówić „Ojcze nasz", o ile mi na to pamięć pozwala".

Rozlega się nowa salwa strzałów armatnich. Pocisk wybuchł tuż przy nas. Oficer został raniony. Już kona. Momentalnie podkładam mu swój płaszcz pod głowę i pytam: Będziemy się modlić? Ranny nie odpowiada, lecz wzdycha tylko i rzęzi. Nie było minuty do stracenia. Odmówiłem głośno akt żalu, a później po cichu inne modlitwy i dałem mu rozgrzeszenie „in articulo mortis". Podałem mu jeszcze łyk wody i znów podjąłem modlitwę „Ojcze nasz". Wtem konający przerywa mi i mówi: „Wierzę!" Cóż by to miało znaczyć? Czy majaczy, czy pragnie modlić się? A on tymczasem z łkaniem ledwie dosłyszalnie powtarza: „Wierzę, wierzę w Boga"...

Zrozumiałem wszystko. Chce, abym odmówił Skład Apostolski. Nigdy w życiu moim nie powtarzałem tych słów z tak głębokim przejęciem, jak owej nocy u boku oficera konającego w blaskach Bożego miłosierdzia!

Tyle opowiedział kapelan. Teraz nasuwa się pytanie: dlaczego ten konający oficer nie przypomniał sobie o którejś z tych błędnych nauk, jak n. p. mit rasy i krwi, teozofia, panteizm, materializm i nie kazał sobie powtarzać w chwili śmierci ich zasad zamiast Składu Apostolskiego, o którym prawie zapomniał?

Odpowiedź na to dał św. Augustyn: „Niespokojne jest serce, dopóki nie spocznie w Bogu!"

---

oświetloną lampą gazową, głowę oparł o zimny, ociekający deszczem słup latarni i zasnął. Nagle budzi się. Przed nim stoi siostra miłosierdzia.

— Co tu porabiacie? — pyta miękkim głosem.

— Śpię! — brzmi twarda i zła odpowiedź.

— Tu nie można spać, jest zimno i deszcz pada, chodźcie za mną, trzeba znaleźć nocleg.

W godzinę później był wykąpany, nakarmiony, w świeżej bieliźnie i w czyściuchnej, śnieżnobiałej pościeli. Pewno potem smaczniej spał, jak pod latarnią.

* * *

Siostrę Bertoldę poznałem u łoża boleści kolegi z ławy szkolnej i serdecznego przyjaciela śp. Tomasza Pieprzycy. Nieopisane znosił męki, cicho jęcząc zmiłowania Bożego. Wiedział biedny, że niedługo w łaskawe objęcia weźmie go biala pani. Siostra Bertolda ostatnie umilała mu chwile. Uśmiechem, wesołą nieraz pogwarką, ciepłym słowem, otuchą i białymi rękoma, które przedziwnie kojący na cierpiącego wywierały wpływ. Prawie przez 4 tygodnie co noc pełniła u niego obowiązki samarytańskie, za dnia normalne czyniąc obchody u innych chorych. Wytrzymała aż do końca.

Cześć Wam, Siostro Bertoldo!

* * *

W roczniku 1896 tygodnika pt. „Katholisches Sonntagsblatt" znalazłem wstrząsający do głębi serce opis bezprzykładnego poświęcenia dwu sióstr zakonnych.

W jednym mieście na Śląsku Dolnym wybuchł pożar. Rozszalały żywioł z błyskawiczną szybkością przeniósł się z plebanii na kościół i w pobliżu pobudowany dom sierot. W domu tym spało 24 dzieci i 6 sióstr zakonnych. 14 dzieci i wszystkie zakonnice zdołały wydostać się z ziejącego ogniem i zniszczeniem domu przez sutereny. Sześcioro nieprzytomnych już dzieci uratowała straż pożarna. Czworo zostało. Bez wahania w płonący dom rzucają się siostry Opłata i Connexa, aby młode uratować życia ukochanych przez siebie dzieci. Niestety już nie wróciły, było za późno. Kiedy rozgrzebano rumowisko wśród dymiących jeszcze zgliszcz znaleziono zwęglone ich szkielety. Jeden z nich sprzągnięty był jakoby w miłosnym, matczynym uścisku ze szkieletem dziecka. Tuż obok szczątków drugiej siostry leżały bohaterskie siostry zdążyły dotrzeć do dwojga dzieci ale drogę powrotną zamknął im dym i straszliwy żar walącego się domu.

* * *

Siostra miłosierdzia!

Ileż to piękna mieści się w tych dwu słowach? Ile najszlachetniejszych porywów bliźniej miłości i zaparcia się samego siebie.

Nie krzyczą o krzyże i medale, ale cicho, bez rozgłosu spełniają błogosławione przez wszystkich maluczkich i cierpiących dzieło — Dzieło Miłosierdzia.

Jan Hanszla

„Polska Zachodnia", Katowice, 31. 7. 1938.

ŚWIĘTY FRANCISZEK Z ASYŻU PATRONEM AKCJI KATOLICKIEJ



WYCHOWANIE UMYSŁU

Rodzice mają się starać, aby dziecko było mądre, t. zn. znało prawdę i umiało z niej korzystać. Wprawdzie człowiek rodzi się już z mniejszymi, czy większymi zdolnościami, ale dobre pokierowanie i pilność znaczą czasem więcej, niż wrodzone zdolności.

Znajomość siebie, ludzi i świata jest każdemu potrzebna. Dobrze jest też wiedzieć, co i jak należy w odpowiedniej chwili zrobić, czy powiedzieć, jak sobie dawać radę w zwyczajnym życiu i w niezwykłych wydarzeniach. Każdy przyzna, że pożyteczna jest duża wiedza, jasność myślenia i praktyczna zaradność.

Wiedzieć trzeba wiele o wszystkim, a szczególnie dobrze należy znać swoje zajęcie. Naukę nabywa się od innych przez żywe słowo, albo z książek, korzystając z tego skarbu wiedzy, który tak wielu ludzi od początku świata nagromadziło. Często jednak potrzeba dzieciom zaznaczać, że nie każdemu człowiekowi i nie każdej książce można wierzyć. Oprócz nabytej wiedzy może każdy sam różne nowe, dobre rzeczy wymyślać, co się i jemu przyda i przyczyni się do powiększenia wspólnego dobra. Wiedza wtedy tylko przynosi pożytek, kiedy jest prawdziwa (bez pomyłki i kłamstwa) i jeżeli ją człowiek niejako przetrawi i w swoich warunkach dobrze zastosuje.

Dom rodzinny ma być pierwszą i najważniejszą szkołą. Rodzice mają dać dziecku ogólne pojęcie, mają dobrze skierować wrodzone pragnienie wiedzy, wpoić poszanowanie dla nauki i nauczyć uczyć się. Dziecko należy traktować bardzo poważnie, nie wyśmiewać go i — nawet w żarcie — nie okłamywać. Dziecko pyta się o wiele rzeczy trzeba mu spokojnie i prawdziwie odpowiadać, a jak się na jakieś pytanie nie umie, czy nie chce odpowiedzieć, można odpowiedź odłożyć, albo przyznać, że nie ma się odpowiedzi na to pytanie i że tylko P. Bóg wie wszystko.

Szkoła ma być studnią wiedzy. Trzeba korzystać ze szkół, a w czasie nauki szkolnej mają rodzice ułatwiać dzieciom nabywanie wiedzy i pomagać im, ile tylko można. Posyłać dziecko — o ile możności — do tych szkół, do których ma zdolności i ochotę, a nie zmuszać do tych, które się tylko rodzicom podobają.

Samokształcenie ma uzupełniać braki wychowania i braki szkoły. Równie ważne jest dokształcenie się w dobrych organizacjach, a najlepszymi organizacjami są Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży.

Oprócz wielu różnych pouczeń nie zapominać uczyć dziecko — już od najmłodszych lat — religii, zasad zdrowego życia (t. zw. higieny), grzeczności i zastanawiania się nad samym sobą, nad swoimi wadami i zaletami.

Czasem zdarzają się dzieci opieszałe, nie pragnące wiedzy, te należy zaciekawiać, pobudzać, mówić im o radości poznawania i o potrzebie nauki. Częściej jednak mają dzieci zbytnią żądzę wiedzy, te należy trochę hamować i tłumaczyć im, że wprawdzie dobry jest „głód wiedzy", jednak należy pragnąć i zdobywać wiedzę tylko „do sytości", t. j. nie ponad siły swojego umysłu, a także nie ze szkodą bliźniego, albo ze szkodą własną.

Naturalną zdolność myślenia i rozumowania można wyćwiczyć przez zwracanie uwagi, aby dziecko tworzyło sobie jasne i dokładne pojęcia przez poznawanie, co jest przyczyną, a co skutkiem, przez korzystanie z doświadczeń własnych i cudzych. Trzeba ćwiczyć pamięć, dokładność spostrzegania, wyznaczać nabywanym wiadomościom odpowiednie „miejsce w głowie" przez łączenie ich z tym, co już wiemy. Takie ćwiczenia umysłowe we formie zabawy, albo próby, mogą być dzieciom miłe, interesujące i bardzo pożyteczne.

Wielkich starań trzeba dołożyć, aby poznać i powiedzieć sobie prawdę, co nie jest tak łatwe z różnych powodów, między innymi dlatego, że życzenie jest często ojcem myśli, że człowiek przez samolubstwo powiększa swoje sprawy, pomniejsza cudze, przez co fałszuje prawdę, bo prawdą jest zgodność poznania z rzeczywistością. Bywają także fałszerze prawdy na swoją niekorzyść (mylna pokora) i to jest także niedobrze. Pokora jest prawdą, trzeba poznać swoje wady, ale i swoje wartości, tylko nie pysznić się zaletami, lecz odnosić je do Boga i Bogu dziękować.

Praktyczny rozsądek i zaradność mają w życiu znaczenie. Uczyć dzieci, aby zawsze zadawały sobie pytanie: „co więc należy zrobić", biorąc pod uwagę te warunki, które istnieją, a nie co by to było, gdyby, gdyby... Można dziecku pokazywać skutki działalności ludzi mądrych i ludzi głupich, a więc uczyć je doświadczenia innych. Można także pozwalać na własne doświadczenia, ale w małym zakresie i pod nadzorem. Pobudzać do samokształcenia i samopomocy, pytając, co by dziecko zrobiło w takim, czy innym wypadku. Wiele zabaw dziecka jest ćwiczeniem myślenia, wyobraźni i samodzielności, dlatego pozwalać na dobre zabawy, a nawet takie zabawy wymyślać.

Uczyć milczeć. Wiele z tych rzeczy, które się wie, nie trzeba, a wiele nawet nie wolno mówić.

Wyobraźnia dzieci jest czasem tak żywa, że obrazy wyobraźni mieszają się czasem — w pamięci — z obrazami rzeczy prawdziwych. Trzeba dzieciom zwracać uwagę na dokładne oddzielanie jednych i drugich obrazów.

Kiedyś w życiu będą źli ludzie chcieli dziecko oszukać, dlatego już w dzieciństwie uczyć je ostrożności i bacznej uwagi, a jednak nie pozbawiać całkowicie zaufania do innych, bo przecież są i dobrzy ludzie na świecie.

Rozum jest wielką siłą człowieka, ale wartość rozumu zależy od tego, do czego się go użyje, bo i anioł i szatan mają wielki rozum.

Ks. L. Zaziemski

CO TO JEST TERCJARSTWO?

„Tercjarstwo to bilet wstępu do nieba".

Ojciec św. Leon XIII.

Jest bardzo dużo ludzi nawet dobrych katolików, którzy słyszeli wiele o tercjarstwie a jednak nie wiedzą, na czym ono polega a przeważnie mają je za jakieś bractwo. Nie będzie zatem od rzeczy wyjaśnić choć pokrótce tę sprawę.

W czasach, kiedy żył i działał św. Franciszek (początek wieku XIII), panował wielki ucisk ludu roboczego, panowie i możnowładcy rządzili despotycznie tak, że biedny, uciskany naród nie znajdował nigdzie pomocy ani ratunku. Św. Franciszek, kiedy pod wpływem specjalnej łaski Boskiej, przejrzał i poczuł w sobie powołanie do pracy nad odrodzeniem świata, nad poprawą Kościoła — bo i duchowieństwo podówczas wiele pozostawiało do życzenia — zaczął swoją pracę od siebie. Jakkolwiek jako syn bogatego kupca mógł pędzić życie w dostatkach i rozkoszy, wyzbył się wszystkiego, bo nawet ubrania nie wziął dla siebie z domu rodzicielskiego i zaczął żebrząc dla siebie kawałek chleba chodzić od wsi do wsi, od miasta do miasta, głosząc Słowo Boże i swoim przykładem pociągać innych, którzy rozdawszy majątki swoje ubogim szli za nim, ubodzy za ubogim „biedaczyną" wywołując w ten sposób przewrót w pojęciach możnowładców, którzy pod wpływem nauk Franciszka zmienili swoje postępowanie ze swymi poddanymi.

Ponieważ przykład zupełnego wyrzeczenia się już nie tylko dóbr ziemskich, ale i najprymitywniejszych nawet potrzeb, ze strony Franciszka, począł pociągać za sobą bardzo wielu jego zwolenników, którzy prosili go, aby im pozwolił żyć wspólnie, po wielu namysłach i modlitwach, utworzył św. Franciszek pierwszy zakon męski ustanawiając zarys reguły zasadzającej się na zupełnym wyrzeczeniu się wszelkich wygód a zobowiązującej „braci mniejszych", jak ich i siebie nazwał św. Franciszek do bezwzględnego ubóstwa, posłuszeństwa i czystości i zabraniającej im posiadania czegokolwiek tak, że nawet klasztoru własnego mieć im nie było wolno. W niedługim czasie na bardzo usilne prośby św. Klary założył św. Franciszek drugi zakon żeński na tychsamych warunkach.

Było jednak bardzo wielu ludzi, ogromnych zwolenników życia według jego zasad, którzy ze względu na przyjęte przez siebie poprzednio obowiązki nie mogli być przyjęci do żadnego z tych zakonów a więc ludzie żonaci lub kobiety zamężne i dla nich stwo-

rzył św. Franciszek trzeci zakon, zwany tercjarzami od słowa łacińskiego tertius czyli trzeci.

Jak więc z tego wynika tercjarze nie są żadnym bractwem tylko rzeczywistym zakonem, bo noszą na sobie habit i mają przepisaną regułę, którą winni zachować. Habitem dla ludzi świeckich, chcących być zaliczonymi do sług św. Franciszka, jest szkaplerz i pas a tak samo jak każdy zakonnik muszą oni przed złożeniem ślubów zakonnych odbyć roczny nowicjat. Obowiązkiem tercjarza poza tym, co musi pod utratą zbawienia wykonywać każdy chrześcijanin-katolik a więc poza wypełnianiem przykazań boskich i kościelnych — jest zachować możliwe ubóstwo przynajmniej w ubraniu i zachowaniu się, w unikaniu hałaśliwych zebrań, uczt i przyjęć, dążyć do godzenia poważnionych i unikać niezgody i waśni z bliźnimi, a więc unikać sporów i procesów i drugich od tego odciągać, żyć skromnie i przykładnie, aby świecić dobrym przykładem, pomagać bliźnim według sił i możności, robić co dzień rachunek sumienia i spowiadać się przynajmniej raz do roku i odmawiać przepisane pacierze — choć nie pod karą grzechu. Życzeniem św. Franciszka było przywrócenie tej wspólnoty życia, jaka cechowała dawnych chrześcijan, co wobec rozrostu nauki Chrystusa stało się prawie że niemożebnym. Wiemy przecież, że pierwsi chrześcijanie stanowili jakby jedną wielką rodzinę, że dzielili się wzajemnie tym, co posiadali i że nie znali powiedzenia „to moje a to twoje" tylko dzielili się swoim majątkiem. Takie właśnie współżycie nakazał św. Franciszek tercjarzom, którzy stanowiąc niejako gminę, powinni znając się dobrze między sobą dbać nie tylko o swoje potrzeby duchowne, ale i o potrzeby doczesne. Życie tercjarza ma być jednym ciągiem dążenia do dobrego, do doskonałości, do wzajemnego uświęcenia się i dlatego też papież Leon XIII, sam także tercjarz, powiedział, że „tercjarstwo to bilet wstępu do nieba". Tercjarze bowiem korzystają z tylu nadanych im przez papieży przywilejów i odpustów zupełnych, że — o ile idą w ślady swego zakonodawcy św. Franciszka, o ile propagują miłość i zgodę na świecie, o ile wypełniają przykazania boskie i kościelne, muszą iść po śmierci prosto do nieba.

Kaz. Dziedz.

PRZEOCZONA ROCZNICA

Przeoczyliśmy, że w r. 1938 była setna rocznica założenia bardzo zasłużonego zgromadzenia siostrzyczek ubogich, „Petites Soeurs des Pauvres".

Zgromadzenie to zostało powołane do życia w Saint-Servan, w Bretanii, z inicjatywy księdza le Pallieur'a w r. 1838, dla realizacji czynnej opieki nad ubogimi, starcami i chorymi.

Zgromadzenie rozwijało się bardzo pomyślnie i w połowie ubiegłego stulecia miało już **138** domów we Francji, Belgii, Anglii i w innych krajach Europy, a nawet Ameryki. Liczba sióstr dochodziła wówczas do trzech tysięcy, a chorych i starców, znajdujących się pod ich stałą opieką do piętnastu tysięcy.

W Polsce również pracowały „siostrzyczki ubogich". **Pierwszą** ich placówkę w **Wilnie** założyła w r. 1856 s. Zofia Róża Dąbrowska. Wkrótce powstały filie wileńskiego domu macierzystego w Kownie, Słonimie, Dynaburgu, Szawlach, Rosienach, Drohiczynie i Pińsku.

W pamiętnym roku **1863** „siostrzyczki ubogich położyły wielkie zasługi opiekując się rannymi i chorymi powstańcami. Nie uszło im to bezkarnie... Jedne z nich powędrowały na Sybir, inne do więzień rosyjskich".

Ks. Henryk Weryński

O POMOC DLA KRESOWEGO KOŚCIÓŁKA

W Motolu, na Polesiu, żyje garść Polaków, pozbawionych kościoła katolickiego. Do najbliższego kościoła w Janowie Poleskim, miejscu męczeńskiej śmierci Św. Andrzeja Boboli, mają... 23 kilometry drogi! Postanowili więc wybudować sobie kaplicę pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego. **Obywatele miasteczka,** w przygniatającej większości **prawosławni, ofiarowali pod budowę tej kaplicy bezpłatnie piękny plac** w samym centrum Motolu.

Chodzi jednak o pomoc tym kilkudziesięciu rodzinom polskim, które zdecydowały się odważnie na budowę własnej maleńkiej świątyni.

Ofiary należy przesyłać na konto P. K. O. 146.999 **Komitet budowy kaplicy Najśw. Serca Jezusowego, Motol na Polesiu,** lub na ręce skarbniczki Komitetu, J. W. P. Marii Skirmuntt. **(Wer)**

50-LECIE POLSKIEGO MIESIĘCZNIKA ZA OCEANEM

Detroit. — Wychodzący w Detroit miesięcznik p. t. „Apostoł" rozpoczął 50-ty rok swej zbożnej pracy. Jest to pismo religijne, poświęcone rodzinom katolickim, dające strawę popularną, okraszoną działem powieściowym (n. p. w styczniu br. przynosi opowiadanie Zofii Kossak). Wydawcami są oo. misjonarze z Mariannhill. W stałej rubryce p. t. „Świat katolicki" czytamy w „Apostole" również wiadomości z życia katolickiego w Polsce (n. p. ostatni zeszyt przynosi wiadomości w sprawie starań o beatyfikację Wandy Malczewskiej, o kopii cudownego obrazu z Jasnej Góry dla Zaolzia, o zgonie śp. ks. arcybiskupa Teodorowicza i t. d.).

Na złoty jubileusz półwiekowej pracy płyną z Polski dla „Apostoła" i jego wydawców serdeczne życzenia. **(Wer)**

86-LETNIA KONWERTYTKA

86-letnia Sara Hamilton, zajęta od 72 lat jako organistka w kościele episkopalnym w Clyde N. Y., została przyjęta do Kościoła katolickiego. **(Wer)**

OSIEM CÓREK ZAKONNICAMI

Dublin. — W Dublinie, w Irlandii, umarła w dniach ostatnich matka 13-orga dzieci, w których osiem córek jest w zakonie, a jeden syn księdzem, redemptorystą. **(Wer)**

Z A W I A D O M I E N I E

Powstała w Krakowie „Polska Chrześcijańska Kasa Bezprocentowa dla Kobiet", mająca za zadanie niesienie pomocy kobietom pracującym w drobnym rzemiośle przez udzielanie niewielkich pożyczek na cele związane z prowadzeniem przedsiębiorstwa. Osoby, które chciałyby korzystać z tego kredytu, dające pewność zwrotu pożyczki i mogące przedstawić dwóch odpowiedzialnych ręczycieli, mogą zgłaszać się w poniedziałki i w piątki między 11—13 w domu parafialnym kościoła św. Anny z bramy na lewo.

LUDZIE ŹLI TO LUDZIE CHORZY

(Wer) — W „Dzienniku Zjednoczenia" (Chicago) czytamy:

Dla własnego dobra i zabezpieczenia przeprowadzają różne kompanie asekuracyjne przeróżne statystyki, tyczące zdrowia ludzkiego.

Ostatnio bardzo ciekawe zestawienia statystyczne przeprowadził we Francji sławny biolog Jerzy Laskowski. Powiada on otwarcie, że ludzie źli są ludźmi chorymi.

Oto jego ciekawe wykazy:

„Ludzie o charakterze złym, skłonnym do awanturowania się, żyją stosunkowo krócej od ludzi o charakterze łagodnym, spokojnym i skłonnym do przebaczania.

Ludzie zdolni do zadawania bliźnim boleści czy to fizycznej, czy moralnej, krzywdziciele i okrutnicy, skłonni są do chorób i stosunkowo szybciej kończą swe niesławne istnienie na ziemi.

Natomiast ludzie skłonni do pomagania bliźnim, powodujący się miłością i uprawiający przyjaźń, żyją znacznie dłużej, a co najważniejsze — szczęśliwiej".

Laskowski wykazał na przykład, że ludzie chorzy na raka są bardzo popędliwi, lubią kłócić się i wymyślać bez przyczyny nawet lekarzom, którzy ich pielęgnują.

Uczeni badają teraz, aby ustalić, czy taka zgryźliwość i popędliwość powoduje chorobę czy naodwrót choroba, a więc zła przemiana materii powoduje niemiłe dla otoczenia objawy charakteru. Inni lekarze wykazali doświadczalnie, że irytacja oraz zmartwienie w połączeniu z popędliwością, sprzyjają rozwojowi raka, kamieni żółciowych i chorób wątroby.

Natomiast usposobienie łagodne, miłe, przyjazne dla otoczenia nastraja korzystnie i czyni człowieka odpornym na różne choroby. Najciekawsze zaś to, że objawy te stosują się tak samo do pojedynczych ludzi jak i do całych narodów i społeczeństw.

Zdaniem więc lekarzy faktem jest, że jeżeli ktoś napadnie na ciebie językiem, piórem czy pięścią, to ten człowiek jest zły i chory. A więc... do szpitala.

Młoda dziewczyna szwedzka w 1913 r. czytając o bohaterskim poświęceniu pewnej zakonnicy-misjonarki, która zatonęła podczas podróży do chorych, powiedziała sobie natychmiast: „Pójdę zająć jej miejsce". Przyjęto ją i pod tym samym imieniem udała się między trędowatych, gdzie pracuje od 25 lat. Tylko dwa razy usunęła się z tego cmentarzyska ludzkiego, by nieco odpocząć. Wśród tylu dolegliwości fizycznych i moralnych, w ciągłym niebezpieczeństwie zarażenia, wśród wybuchów niecierpliwości chorych S. M. Klemensa uśmiecha się zawsze tak, jak tylko miłość ewangeliczna może nauczyć.



(20)

Ks. kanonik Halak to gorliwy, według serca Bożego kapłan, roztropny, gościnny i dobry Polak. Wszystkie zapasy spiżarni plebańskiej oddał legionistom do tego stopnia, że po jego powrocie z Tarnowa nie było go czym zgłodniałego pożywić i zziębniętego ogrzać. Dr Rouppert wydobył puszkę konserw i tą z ziemniakami pokrzepił się ks. Halak. Kochali go też leguny za dobre serce, chociaż to nie przeszkadzało wybrać miód i zniszczyć pszczoły.

Na pogrzebie salw nie było, bo nie mieliśmy naboi, więc trzeba je było oszczędzać.

27. IX. — Wymarsz przez Otfinów, gdzie w starym kościele Austriacy postawili konie; kościół zamienili na stajnię. Mimo wojny przykre to, bardzo przykre robi wrażenie. Na ganku plebanii wśród miejscowych kapłanów zastałem kapelanów austriackich. Ponieważ noszenie rewolweru w kieszeni niepokoiło mnie, więc zapytałem ich, czy oni mają jakie zabezpieczenie? Każdy z nich pokazał mi mały rewolwer-brauning. Uspokoiło mnie to. Dalszy marsz po krótkiej przerwie do Wietrzykowic.

29. IX. — Przeprawa przez Wisłę do Przemykowa. Od 27 IX do dzisiaj bez przerwy idą wojska armii Dankla na lewy brzeg Wisły; dziś przechodzą tabory, więc dla nas nie ma miejsca na pontonowym moście, trzeba czekać na wolniejszy czas. Pogoda jesienna, silny zimny wiatr. Nie ma co jeść. Pierwszy raz jadłem zimną konserwę z chlebem, czym podzielił się ze mną Dr Rouppert. Całkiem niesmaczne — obrzydliwe... głód zmusił do spożycia. Pod wieczór przeszły tabory austriackie, robiąc nam miejsce. Ruszyliśmy z radością, bardzo zziębnięci. Przeszliśmy już do Przemykowa. Skierowałem swe kroki ku plebanii. Ks. proboszcz przywitał mnie uprzejmie i zaprosił na plebanię. Konia „Alfę", umieściłem w gościnnej próżnej stajni. Do żłobu wsypano owsa. Póki byliśmy w stajni, było wszystko spokojnie. Gdy wyszliśmy za drzwi, klacz w strach, zaczęła parskać gwałtownie, a chcąc wyskoczyć przez małe okienko nad żłobem, włożyła przednie nogi do żłobu, powodując wielki łomot. Wraca ks. proboszcz, a zobaczywszy co się dzieje, woła mnie na ratunek. Przerażony spieszę na ratunek, by klacz nóg nie połamała, bo jakżebym szedł na dalszą wojaczkę. Ale jakże ratować? Koń ciężki, a ja nie mocny.

Przemówiłem parę słów, poklepałem po szyi i ostrożnie zacząłem wydobywać jej nogi ze żłobu. Jedną wyjąłem, a drugiej ani rusz. Sama klacz ją wyjęła. No! uratowany koń!

Takie to było towarzyskie bydlę, że samotnie w stajni przy owsie w żłobie, ni do płotu przywiązane stać nie chciało.

Głodnemu smakowała wieczerza, chociaż nie wytworna, a nocleg miły bo ciepły. Ks. proboszcz bardzo miły i uprzejmy.

Prosimy o nadsyłanie zużytych znaczków pocztowych na cele Misji.

SPRAWOZDANIE ZA ROK 1938 Z ŻYCIA ŻEŃSKIEJ KONGREGACJI III ZAKONU PRZY KLASZTORZE OO. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE

Rok ubiegły zostawił nam 413 Sióstr. W roku sprawozdawczym złożyło profesję 12 Sióstr z obcych Kongregacji przeszły do naszej 2 Siostry; zmarło 10. Czyli, jest z końcem 1938 r. Sióstr 417 (profesek); prócz tych 9 obleczono; postulantek jest 6.

Odbyło się zebrań Dyskretorium 9; zebrań Nowicjatu 12; zebrań miesięcznych 12; zebrań Zelatorek 4 (poza kwartalnymi zebraniami każda s. Zelatorka może w razie potrzeby o każdej porze przyjść do s. Przełożonej).

Mszy św. w intencji naszej było 8; w intencji O. Dyrektora 1; za zmarłe Członkinie Kongregacji wspólna Msza św. 1, a poszczególnych 6.

Absolucję generalną otrzymałyśmy 32 razy, a Błogosławieństwo Papieskie 2 razy.

Doroczne rekolekcje odbyły się pod kierownictwem O. Dyrektora łącznie z nowenną do św. O. Franciszka od 25 września do 3 października.

Z W. Czwartku na W. Piątek i z W. Piątku na W. Sobotę miałyśmy całonocne Adoracje w Ciemnicy i przy Grobie Pańskim. Również adorowałyśmy Przenajśw. Sakrament w czasie 40 godz. nabożeństwa z okazji uroczystości św. Feliksa. W czasie oktawy Bożego Ciała Siostry gromadziły się licznie na rannych i wieczornych nabożeństwach w kościółku naszym oraz wzięły gremialnie udział w procesji parafialnej św. Anny. W święto Chrystusa-Króla wzięły udział w nabożeństwie ze wspólną Komunią św. w kościele św. Piotra na wezwanie Krakowskiego Ks. Metropolity.

W 50-tą rocznicę założenia Zgromadzenia Br. Alberta uczestniczyły Siostry nasze w procesji z kościoła OO. Franciszkanów na cmentarz rakowicki do grobu Czcigodnego Sługi Bożego. Wzięły także udział w uroczy-

Sprawy gospodarcze

OZIMINY NALEŻY PODRATOWAĆ

Do wiosennego zasilenia ozimin azotem przystępujemy możliwie wcześnie. Im wcześniej oziminy otrzymają zasiłek nawozowy, tym lepiej będą później plonować. Do wiosennego nawożenia ozimin nadają się nawozy szybko działające, a więc saletra wapniowa lub saletrzak granulowany, który jest nową formą nawozu w postaci ziarenek, pozbawionych pyłu. Dzięki temu saletrzak granulowany wysiewa się wygodnie i równomiernie. Ziarenka saletrzaku wysiane na rolę nasiąkają szybko wilgocią i zaraz się w niej rozpuszczają, dostarczając roślinom natychmiast przyswajalnego pokarmu. Dawka saletry wapniowej lub saletrzaku wynosi na hektar 80—120 kg.

Jeśli oziminy wyszły z zimy przerzedzone lub osłabione należy je podratować saletrą wapniową w zwiększonej dawce 150 -200 kg na 1 ha. Wtedy uszkodzone rośliny szybko przyjdą do siebie i rozwiną się należycie. Trzeba wiedzieć, że użycie 100 kg saletry wapniowej lub saletrzaku na 1 hektar podnosi plon ziarna mniej więcej o 300 kg. Widzimy więc, że zasilanie zbóż azotem przyczynia się nie tylko do zwiększania zbiorów, lecz podnosi również dochód z gospodarstwa.

TANIE SIEWNIKI NA KREDYT

Z wiosną bieżącego roku będą udzielane pożyczki na kupno siewników. Za pośrednictwem miejscowych kas kredytowych można będzie nabyć w spółdzielniach rolniczo-handlowych siewniki w cenie od 333 zł do 496 zł. Przy kupnie rolnik wpłaca gotówką tylko 1/4 ceny, na resztę zaś otrzymuje pożyczkę do 2 1|2 lat na 4 procent rocznie. Podania o kredyt wnoszone do kas pożyczkowych, winny być zaopatrzone w opinię Izby rolniczej. O kredyt na siewniki należy już się starać, nie później jednak jak do 20 marca b. r.

5 KG CUKRU NA 1 UL

Według zarządzenia min. skarbu, w roku 1939 będą mogli pszczelarze otrzymać po 5 kg cukru skażonego na jeden ul. Cukier taki przeznaczony do podkarmiania pszczół dostać można przez organizacje pszczelarskie i rolnicze na podstawie zaświadczeń urzędów gminnych o ilości posiadanych rojów. Zaznaczyć należy, że dotąd przydzielano po 2 kg cukru na ul, obecnie podwyższono tę ilość do 5 kg.

ODROCZENIE SPŁAT DŁUGÓW ROLNICZYCH

Sejm uchwalił ustawę, na mocy której rolnicy drobni będą mogli odroczyć spłatę długów rolniczych do 30 czerwca 1939 roku. Chodzi tu o długi zaciągnięte przed 1 lipca 1932 r., które podlegają rozłożeniu na 28 rat półrocznych. Jak wiadomo, pierwsza rata płatności tych długów przypadła 1 października ub. r., druga nadchodzi 1 kwietnia b. r. Gdyby rolnicy niezapłacili obu tych rat groziłaby im licytacja. Obecnie zmora ta została odroczona na dalsze 3 miesiące.

STYPENDIA ROLNICZE

Bank Rolny udziela stypendiów na kształcenie synów rolników. Stypendia te przyznaje Komisja urzędująca w Warszawie, ul. Nowogrodzka 50, dlatego podania należy kierować do Warszawy a nie do Oddziałów Banku Rolnego. Podania winny być składane za pośrednictwem szkoły rolniczej.

DWIE MIARY

Pewien znany publicysta nawymyślał od ostatnich b. prezydentowi Czechosłowacji, Hasze, że wydał swą ojczyznę Niemcom. Tymczasem przed niedawnym czasem inaczej patrzył na sprawę ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego, którego chciał widzieć na Wawelu, a przecież nie ma porównania między postępowaniem steroryzowanego prezydenta Hachy, a tym, co uczynił król Staś, który dwukrotnie oddawał Polskę i jej armię w ręce carycy Katarzyny, a wreszcie niesławnie abdykował, byle caryca pokryła jego prywatne długi i dała mu pensję.

PIĘCIOLETNI BARON

W Anglii król na Nowy Rok rozdziela godności, do których przywiązane są majątki tym osobom, które się najwięcej zasłużyły dla państwa.

Z końcem roku premier Chamberlain zwrócił uwagę królowi na zasługi swojego wielkiego przyjaciela majora Jana Hillsa, członka Izby Gmin. Król chętnie przyjął przedstawioną prośbę i zamierzał na Nowy Rok przyznać Hillsowi tytuł barona wraz z przywiązaną do niego pensją.

Tuż jednak przed Nowym Rokiem Hills umarł nagle pozostawiając jedyne dziecko, 5-letniego synka Andrzeja. Król nie cofnął aktu skierowanego do zasłużonego posła i tytuł wraz z uposażeniem przelał na jego 5-letniego synka.

Paderewski, mimo że liczy już 79 lat, przybył do Ameryki, by dać tam 20 koncertów, ale niestety, przeziębił się w podróży i zachorowawszy musiał chwilowo odwołać swoje publiczne występy, na które czeka niecierpliwie publiczność, witająca tam zawsze naszego mistrza fortepianu entuzjastycznie. Z całej Polski lecą za ocean serdeczne życzenia, by wielki artysta i zasłużony patriota co rychlej odzyskał zdrowie.

W Toruniu z rąk Niemców polska spółdzielnia spożywców wykupiła za milion złotych wielką wytwórnię pierników.

---

stościach październikowych, które Kraków urządzał ku jego czci.

Gremialnie wystąpiły przy przewiezieniu zwłok Św. Andrzeja Boboli z dworca krakowskiego do kościoła Najśw. Serca Jezusowego na Wesołej.

Klerycy kapucyńscy urządzili na krużgankach koło kaplicy Loretańskiej w trzecią niedzielę października Akademię Misyjną, na którą nas łaskawie zaprosili. Była to piękna i serdeczna uroczystość. Otwarła nie tylko serca, ale i woreczki uczestniczek, które bardzo szlachetnie, czasem bezimiennie wspierają wielkie dzieło katolickich misyj.

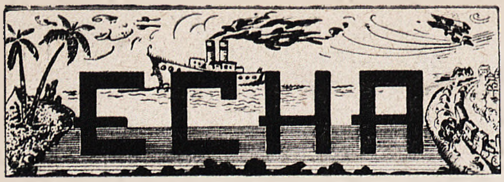
Nad wyraz miłym było urządzone w listopadzie pierwsze przyjęcie 17 chłopców i dziewczynek do stowarzyszenia „Młodzieży Franciszkańskiej". Nie tylko gorliwą, ale pełną poświęcenia Dyrektorką tej najmłodszej naszej odrośli jest s. Anna Staniejko. O. Dyrektor miewa z „Młodzieżą" (osobno z chłopcami, osobno z dziewczynkami) miesięczne zebrania i dodaje dla niej osobną kartkę w dwutygodniku „Pokój i Dobro".

Kochana nasza „Młodzież" wzięła udział w naszym Tercjarskim Opłatku. Urozmaiciła go nie tylko poważnymi, ale i figlarnymi deklamacjami.

Z naszych skromnych funduszów rozdałyśmy w roku sprawozdawczym chorym i ubogim Siostrom naszej Kongregacji zapomogi pieniężne w kwocie 483 zł 50 gr. Oprócz gotówki 22 sztuki bielizny, 6 par obuwia, 9 sztuk ubrania. Na Dekanalną Sekcję Miłosierdzia III Zakonu ofiarowałyśmy 139 zł 47 gr. Sekcja Miłosierdzia obdarowała za to znowu raz 25 drugi raz 20 dzieci z naszej Kongregacji, a uzyskany z ofiar za palmy rozdawane przez nas fundusz przeznaczyła na nasze ubogie. Niestrudzona s. Vetulani i w tym roku zebrała znowu 198 zł 94 gr między swymi znajomymi. Połowę z tego ofiarowała naszej Kongregacji, połowę Dekan. Sekcji Miłosierdzia. Zmarła nasza Siostra Leśniak przeznaczyła dla naszych ubogich 280 zł. Ofiarowałyśmy na Małe Seminarium w Rozwadowie 100 zł. Na Akcję Katol. 24 zł. Na Dobrą Prasę 20 zł. Na Radę Gł. 20 zł. Na Kresy (do Rubrynia) wysłałyśmy albę, a do Gródka 50 zł na zakupienie krzyża. Na nasz kościółek ofiarowałyśmy 206 zł 31 gr (owoc niedzielnych zbiórek na cmentarzyku kościelnym).

Biblioteka nasza wzbogaciła się w tym roku o 30 dzieł; z tego zakupionych 15, a ofiarowanych 15. Abonujemy wszystkie polskie pisma franciszkańskie. Pewna grupa Sióstr czyta chętnie z korzyścią i szanuje książki. Inna zachowuje się wstrzemięźliwie na tym punkcie, po dawnemu.

Poza własną Kongregacją Siostry ofiarują swą pomoc: 1. w Sekretariacie Generalnym III Zakonu; 1 w parafialnej Akcji Katol.; kilka w K. S. K. naszej parafii; 1 jest delegatką do Rady Gł.; 1 do diecezjalnej Akcji Katol.; 1 do Stowarzyszenia Walki z demoralizacją Młodzieży; kilka pomaga Arcybiskupiemu Komitetowi Ratunkowemu w zbieraniu ofiar. **S. .A Chryścińska, przeł.**



Z POLSKI I ZE ŚWIATA

„MATKA-OJCZYZNA W POTRZEBIE!" WOŁA SENIOR EPISKOPATU POLSKIEGO

J. E. Ks. arcybiskup Nowowiejski wydał orędzie pasterskie do duchowieństwa i wiernych diecezji płockiej. W orędziu tym wskazuje, że „Bóg i Ojczyzna to najpotężniejsze moce, które dziś budzą wielkie pragnienie zjednoczenia wszystkich serc i umysłów ku obronie Wiary i Ojczyzny. One to wskazują dziś na nas wszystkich obowiązek pracy dla chwały Bożej i dobra bliźnich, bez oglądania się na mętne wieści".

Dostojny Arcypasterz, senior Episkopatu Polskiego, woła: „Dla Matki - Ojczyny niczego nie pożałujmy" i wzywa do serdecznej modlitwy o pokój i bezpieczeństwo oraz do ofiarności na cele obrony narodowej. Kładąc tę sprawę przed „oczy i dusze i serca" swoich wiernych, Arcypasterz płocki błogosławi swym diecezjanom „na dalszą drogę prac i poświęceń".

Silni — Zwarci — Gotowi! Oto hasło, pod którym zewsząd płyną pieniądze na F. O. N. i na Pożyczkę lotniczą.

Kanonier armii brytyjskiej przesłał 5 funtów szterl. na rzecz obrony Polski z oświadczeniem: „Niezłomna wola Waszego kraju ku utrzymaniu wolności budzi podziw w nas wszystkich!"

W Niemczech słuchanie radia z zagranicy jest uważane za zdradę stanu.

Dzieci dyplomatów, a wśród nich córka posła chińskiego, przyjęły w Warszawie z rąk Ks. Nuncjusza Cortesi pierwszą Komunię św.

Opłaty pocztowe w Polsce do krajów zajętych pozostają bez zmian. Tylko do Kłajpedy opłacać należy tak, jak do Niemiec.

Anglia i Polska związane układem wzajemnej pomocy. W uzupełnieniu gwarancji angielskiej dla Polski rząd polski zapewnił również Anglię o pomocy na wypadek ataku na jej granice. Układ ten nie jest zwrócony przeciw żadnemu państwu, lecz ma na celu jedynie zabezpieczenie niepodległości i utwierdzenie pokoju.

Włochy zajęły Albanię. W W. Piątek Europa została zaskoczona tą nową grabieżą. Już trzecie w tym roku państwo zostało pozbawione niepodległości. Cały świat z oburzeniem omawia te akty gwałtu i przemocy. Wybierając W. Piątek — pisze angielska gazeta — dla popełnienia zbrodni nad narodem słabym i nieprzygotowanym... wybierając dzień Zmartwychwstania dla zadania śmierci Albanii niepodległej, Mussolini popełnił świadomie czyn, którego nie ma w swych kartach żaden szef rządu".

Królowa albańska z dwudniowym dzieckiem zmuszona była opuścić stolicę w samochodzie sanitarnym.

Prezydent Stanów Zjedn. Ameryki Roosewelt wysłał do Hitlera i Musoliniego orędzie, w którym domaga się poszanowania granic 30 państw Europy i Azji na conajmniej 10 lat i wzywa obu dyktatorów do udziału w konferencji międzynarodowej.

Hiszpania przystąpiła do bloku państw antykominternowskich (Niemcy, Włochy, Japonia, Węgry). Jest to zapowiedź ściślej współpracy z tymi państwami.

Dzielna matka. Joanna Perlik z Dobrcza pod Bydgoszczą, 84-letnia matka 14 dzieci została odznaczona Krzyżem Zasługi. Wychowała ona swe dzieci na dzielnych patriotów. Wykupiła z rąk niemieckich 7 gospodarstw rolnych, na których osadziła synów. Innych zaś wysłała na kresy wschodnie, by tam podtrzymywali i szerzyli polskość.

Londyn. W największym parku miejskim odbywały się w W. Tygodniu rekolekcje pod gołym niebem.

W Grudziądzu do chorego jechał autem kapłan z Wiatykiem. Nagle z tyłu usłyszał tupot końskich kopyt. To pędził za samochodem spłoszony koń z wozem. Ksiądz, przeczuwając niebezpieczeństwo, wyskoczył z samochodu, a w tej chwili dyszel przebił ścianę auta i kapłan byłby na miejscu śmierć poniósł, doznał zaś tylko lekkich obrażeń przy wyskakiwaniu.

Chińska policja w Charbinie zaaresztowała wszystkie kobiety, które miały lakierowane paznokcie i malowane wargi. Ostro zakończone paznokcie poobcinano, lakier usunięto, a wargi oczyszczono. Nakoniec tego ćwiczenia higienicznego otrzymały elegantki odpowiednie upomnienie, po czym puszczono je wolno.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr 146-71. Konto czekowe PKO 415 835. Przekaz rozrachunkowy: Kraków, Nr 3. Prenumerata „POKOJU i DOBRA" wynosi: rocznie 2 zł, kwartalnie 60 gr, pojedynczy numer 10 gr.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej Redaktor: O. Alojzy z Komborni, kap. Drukarnia Wydawnictwa „P. i D." — Kraków.